

Gazeta Gdańska.

Przedpłata kwartalna na pocztę 2,55 mk., z odnośnikiem do domu przez listowego 2,97 mk. — Ogłoszenia przyjmuje się po 30 lat. za jednolitym wierszem petytowym. — „Gazeta Gdańska” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt katolickich. — Pocztowe konto czekowe Nr. 5124 w Gdańsku. — Adres: „Gazeta Gdańska” Danzig, Postschliessfach 188.

Telefon 2658.

Redakcja i ekspedycja Grobla Przedmiejska (Vorstädtischer Graben) 49.

Telefon 2650.

Rok XXX.

Gdańsk, na niedzielę 2 go marca 1919.

Nr. 50.

Par fje wiejskie pod Gdańskiem.

Niby pierścień otaczają parafje wiejskie stary Gdańsk z przedmieściami. Z nich należy Św. Wojciech już do Gdańska, ale główna część parafji leży poza miastem w stronę Pruszcza. Z Pruszcza łączy się parafja w Langnowie, ale i Miłobądz i Godziszewo należy zaliczać do parafji, które ciąga do Gdańska ze względu na gospodarzy. Trąbki i Kłodawa, odleglejsze Pęgnowo i Meisterwalde, a bliższa Matarnia okalają Gdańsk z zachodu.

Oliwę uważać można już za przedmieście Gdańska, bo tyle węzłów, mianowicie gospodarzy łączy ją z miastem, że niedługo ona zatrzyma swą niezależność polityczną.

Oliwa w niedługim czasie zrośnie się z Gdańskiem, połączy się z nim, bo przemożne miasto by ją zadusiło. Orunia to już część miasta, granicy między nią a miastem nie znać, nie tworzy wprawdzie jeszcze jednej gminy, ale to każdej chwili nastąpi.

Jakże wygląda we wspomnianych parafjach życie polskie? Cóż tam Polacy porabiają, czy się łączą i organizują? Śpią niestety snem sprawiedliwych Św. Wojciech z Pruszcza i Langnowo. Nikt się tam o polską ludność nie troszczy, nikt jej nie gromadzi pod polskim sztandarem, nie skupia w polskich Towarzystwach. Nie dotarło do niej jeszcze żywe polskie słowo, ani wieca tam nie było, ani jednego zebrania. A leżą tuż pod Gdańskiem, są niemal już częścią jego, ruch gospodarczy z miastem nadzwyczaj ożywiony. Mimo tej spistości brak zupełny jakiej bądź łączności z polskim życiem w Gdańsku, żadne węzły nie łączy ludności polskiej z Radą Ludową powiatową. Zapomniała ona o niej, czy nie dba ona o nią, albo może wcale nie wie, że tam są Polacy i czekają, by ich zorganizować? Czem te wielce niepokojąca bezczynność wytłomaczyć? Nie przyjdziemy my, to przyjdą inni, odezwia się do naszych Rodaków i zasieją kłóć, potem będzie trudno chwasty wypłeniać, gdy korzenie zapuszczają. Już tam nas inni w siewie wyręczają. Dowodem są liczby głosów oddanych przy ostatnich wyborach.

W Miłobądzu było już przed wojną Towarzystwo ludowe, jest nadzieja, że będzie się coraz lepiej rozwijać, potrzebuje ono jednak pomocy w postaci odczytów i wykładów. Proboszczem jest centrowiec, a sprawa nabożeństwa nie jest uregulowana według liczby polskiej ludności i jej słusznych żądań.

W Godziszewie istniało Towarzystwo ludowe już parę lat przed wojną, ale usnęło w braku poparcia. Teraz znowu odżyło a potrzebne ono tam bardzo, chociaż ma proboszcza rodaka.

Sławne na całą diecezję są Trąbki. Tam „działa” jedyny w swym rodzaju hakatysta ks. proboszcz Herbst, rodowity Gdańszczanin z „Hohes Seigen”. Towarzystwo ludowe przetrwało szczęśliwie wojnę dzięki niezwyklej pomocy p. Pokorniewskiego z Gdańska, który chodzi i milę mimo podeszłego wieku, by ducha polskiego w Trąbkach podtrzymać. To też centrowy hakatysta pokochał „siwka” jak psy dziada. Niezdrowo panują stosunki w Trąbkach. Od pierwszego dnia bytności ks. Herbstu toczą Polacy zaciętkę z nim walkę o polskie nabożeństwo, które zepchnął samowolnie i bez wiedzy i woli ks. Biskupa na szary koniec, chociaż parafja w ogromnej większości na wskroś polska. Tej przykrej walki z zaciętym i upartym niemczycelem, który na pierwszym miejscu stawia pruski patriotyzm i wszelkich sił dokłada, by stłumić ducha polskiego, zdrowym objawem nazwać nikt nie może. Cierpi na tem Kościół katolicki i tylko gorące przywiązanie naszej ludności polskiej do Kościoła sprawia, że ucisk i niesprawiedliwość ks. Herbstu nie zdelała jeszcze zbyt poważnych strat wyrazić. Cierpi i ludność sama, bo zamiast przodownika, zamiast wodza i przyjaciela musi w swym proboszczu upatrywać nieprzejednanego wroga, butnego krzyżaka i zapalonego niemczyciela jej działwy.

Dałby Bóg, żeby władza kościelna nareszcie porządek zrobiła, aby zapanowało tam życie, jakiego dobro Kościoła katolickiego wymaga, a zyska tem wdzięczność całej parafji.

W Pęgnowie i Meisterwalde zaczęło się rozbudzać życie polskie. Trudno i ciężko tam Rodakom. Proboszczami są Niemcy, mianowicie ks. Aeltermann, Gdańszczanin, znany powszechnie z rozlicznych procesów, którymi prześladował gazety polskie. Słać tam trzeba pomoc, potrzebna jest łączność z Gdańskiem, by ruch odrańcający się podtrzymać, nie dać go zdusić.

Poruszają tam wszelkie sprężyny z obawy, że ludność polska nabierze otuchy, zdobędzie odwagę, policzy się, skupi w Towarzystwach i zażąda, by jej w kościele nadal nie gwałcono, jak dotychczas.

Szczęśliwszą jest Kłodawa. Ks. Proboszcz, chociaż Niemiec, jest sprawiedliwy i życzliwy Polakom, odkąd przekonał się, że im nawet i w kościele krzywdy wyrządzano. Spostrzegł on, że duszenie polskości w parafji szkodziło wielce Kościołowi katolickiemu, że pchało ludność polską wprost w objęcia luteranizmu.

Towarzystwo z biedą przetrwało wojnę, lecz teraz zaczyna się rozwijać.

I w Matarni, gdzie proboszcz Niemiec, oczekuje, by w kościele zaszły konieczne zmiany, bo Niemców-katolików może tużin a połowa nabożeństw po niemiecku. Jest w Firogach Towarzystwo ludowe, ale na tem koniec. Był wiec w Rębichowie i w Firogach, a tużin ich było potrzeba, by ludność oświecać. Brak tam wielki oświaty, bo tylko tem można wytłomaczyć, że w czysto polskim Bisewie otrzymał centrowiec 129 głosów, gdy przy wyborach do parlamentu miał ich tylko parę. Wtenczas otrzymał Polak 77, teraz przeszło 120 polskich głosów padło na Niemca. Smutna to i przygnębiająca, a groźna na przyszłość rzecz.

Ilu też Polaków w tych parafjach? Nie wiemy, bo nie policzyliśmy się, a urzędowe pruskie liczenie jest fałszywe. Majętniejszej ludności polskiej mało, jest jeden i drugi właściciel ziemski, po trosze właścianin, ale przeważnie to lud robotczy, pod niemieckim panem na folwarkach, domach i lasach. Czekają on, by go zorganizować, a my czekamy, nie wiedząc, że inni urządzali całe tużiny wieców. Przyszli demokraci i hakatysty, przybyli braciszkiwie czerwoni, docierali do każdej wioski, a centrowcy pracowali z całym aparatem, jakim rozporządzają. Nikt nie zliczył, by kłamstw i oszczerstw, które Rodaków tam karmiono, zohydzano wszystko co polskie.

My siedzieliśmy w domu, nie staraliśmy się bałamuctwem wrogów naszych zapobiec. Przykro powiedzieć, że nie robiliśmy nic. Bo czy jeden i drugi wiec, czy zebranie Towarzystwa raz na miesiąc można nazwać w obecnym czasie pracą poważną dla oświecenia ludności polskiej w tylu ważnych i ją tak bardzo obchodzących sprawach? Nie jeden wiec wystarczył, ale potrzeba ich cała kopa.

Któż ludność pouczy dostatecznie, jak ma się starać o polską naukę dla dzieci, kto jej wskaże właściwą drogę i udzieli pomocy? Kto zorganizuje lud od pług i siekiery w Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem?

Myśmy dotychczas nic nie zrobili, wyręczają nas socjaliści, a pochwalili się, że 2800 już u nich. Iu tam naszych Rodaków? Pragną oni i chcą organizacji, muszą ją mieć, my siedzimy w domu, więc nie dziwny się, że wrogi ją biorą na czewone lub czarne plewy. W braku zdrowego polskiego ziarna bierze ludność nasza plewy, napojone trucizną.

Czemu taka oziębłość u Rady Ludowej wobec parafji wiejskich? Wiemy, że praca tam trudna i ciężka. Trzeba pieszo iść przez żyzne łąny z Pszczółek do Miłobądz, ma się okazję w drodze z Gołębowa do Godziszewa przyjrzeć się, jak nasłane kolonisty rozpościerają się na odwiecznej polskiej ziemi. Trudno, trzeba iść pieszo, gdy koni niema.

Ale i do Trąbek i Kłodawy droga nie brzydka, a śliczna wprost do Matarni przez lasy, mimo Złotej Karczmy, znanej Gdańszczanom. Więc idźmy na parafje. Ale czas najwyższy, ni dnia trwać dłużej nie wolno. Stracone już trzy miesiące.

Słusznie pisze „Gdańska”, że wszystkie oczy zwracają się na Radę Ludową, że społeczeństwo ma nadzieję, iż wielkiego pokładanego w niej zaufania nie zawiedzie.

Lecz nie idzie o same miasto, może jeszcze ważniejsze w przyszłości okoliczne wsie i wioski, bo one odradzać będą nasz Gdańsk. Gdy wieś przepadnie, natenczas nikt miasta nie uchroni.

„Gdańska” wzywa Radę ludową do wyłączenia wszystkich sił. Niech więc idzie na wieś, niech oświeca, niech organizuje i skupia ludność polską. Gdy zaś brak środków technicznych, powinien je znaleźć lub stworzyć, bo inaczej nie godną by była, że nazywa się Radą ludową. Wieś czeka, osadzi społeczeństwo.

Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Nowy katechizm centrowy.

Wynalazł go ks. Proboszcz Behrendt ze Starego Szotlandu, który nazwał zaprowadzenie polskiego nabożeństwa dla swych polskich parafjan grzechem śmiertelnym. Centrowy hakatysta śmie więc wymierzenie sprawiedliwości polskim parafjanom, zaprzestanie niemczenia i wskutek tego późniejszego lutruzenia ludności polskiej, nazywać grzechem i do tego śmiertelnym.

Nowy to musi być prorok, na którym Polacy jakoś się poznać nie mogą, który głosi, że jest to czynem chwalebny i Panu Bogu miłym, gdy on uciska polskich parafjan, gdy im zabrania w języku ojczystym zanosić modły i błagania do Wszechmocnego.

Wynalazca nowego katechizmu i grzechu drwi z ludności polskiej, która prosi go i błaga, aby działał jej nie pędzi na zgubę wieczną.

Radzimy fałszywemu prorokowi z Starego Szotlandu przeczytać nr. 39 „Westpreusserki”, która tam pisze: W naszych kościołach musi być dla wszystkich prawo i miejsce, bez względu na to, w jakim języku modlą się do Pana Boga. Przy dobrej woli da się usunąć trudności, jakieby mogły wyniknąć przy ustanowieniu, w jakim porządku ma się nabożeństwo odbywać.

Święta prawda, którą „Westpreusserka” napisała. Polacy mają te same prawa w kościele w Gdańsku i na przedmieściach, co Niemcy. Słusznie centrowa gazeta podkreśla, że i dla Polaków musi być miejsce w kościele i że przy dobrej woli da się umożliwić zaprowadzenie polskiego nabożeństwa.

Tej odbrej woli właśnie braknie, bo nie zbywa na siłach kapłańskich, któreby mogły odprawić nabożeństwo dla Polaków w języku ojczystym. Jest sporo księży Polaków w Gdańsku i na przedmieściach, których się zmusza, by jako Polacy Polakom głosili Słowo Boże po niemiecku. Niktby nie uwierzył na całym szerokim świecie, że jest coś podobnego możliwym. By uwierzyć, musiałby przybyć do Gdańska i przekonać się o tem.

Więcej sprawiedliwości wobec Polaków okazuje socjalistyczny rząd pruski w Berlinie, niż księża centrowi w Gdańsku i na przedmieściach. Bo rząd rozkazał, by dzieciom polskim udzielano religii w języku polskim i aby uczyć je języka ojczystego. A księża centrowi nie chcą przysposabiać dzieci polskich do pierwszej Komunii św. w języku ojczystym.

Zmusza się ks. wikarych Polaków do używania języka obcego w nauce, chociaż im sto razy milej i łatwiej polskim dzieciom po polsku naukę udzielać. Męczą się niepotrzebnie i księża wikarzy i działwa z wielką szkodą dla nauki.

Niechże księża centrowi wspomniany numer „Westpreusserki” czytają raz, drugi i dziesiąty i nareszcie otworzą polskiemu językowi zawarte dotychczas bramy naszych kościołów, bo dla wszystkich w nich miejsce, nawet w Starym Szotlandzie.

Kozieł ogrodowym w Lęborku, a zbójce kompania z Hagelsbergu jego stróżem.

Do Lęborka sprowadzono kompanję „Grenzschutz”, by tam strzegła miasta przed rzekomymi groźnymi zamiarami Polaków, którzy niby szturmem mieli przypuścić i niemieckie pludry przetrzepać, ażeby się kurzyło.

„Grenzschutz” wyczekiwał całymi tygodniami napadu, ale ci głupi Polacy nawet tego się nie domyślali, że przybycie ich do Lęborka było bardzo upragnione.

Więc „Grenzschutz” nudził się z bezczynnością, nie mógł sił swych na głupich Polakach wypróbować, bo ci niegodziwcy, jakby „Grenzschutzowi” na złość siedzieli spokojnie w domu i chwaili Pana Boga, że wojna się skończyła. A kompanijka „Grenzschutz” nudziła się coraz więcej, kintopy się sprzykrzyły, zawsze te same „Liebesdrama”.

Piwo, to czysta woda, ani się nawet upić nie można, choćby machandel litrami pito. Kiepskie czasy mimo zapust, bo i tańcówki przestały wabić i bawić. Z winy tak niedobrych Polaków nudy były coraz większe, z nudów zaś człowiek różnie robi głupstwa.

Grube zaś swawole wyrabiał „grenschutz” w Lęborku, popełniał sporo uczynków, przeciwnych jego obowiązkowi. Potem na słodkie napomnienia panów oficerów nie słuchał, z rozkazów śmiał się i drwił i tak dalej, aż „Grenzschutz” przypomniał sobie, że ma karabiny i zapowiedział, że niemi się zabawi, gdy oficerzy będą natrętni i samowolni. Karabin to jakoś nie kij i przy zabawie może puścić i pukać tam kogoś. Przecież przy zabawie są żarty wolne, a „Grenzschutzowi” wszystko wolno.

Od tych pocisków „Grenzschutz” Niemcom w Lęborku włosy na głowie stawały i modlili się: wybaw nas Panie od wszelkiej obrony. Prośbę wysłuchano nawet extracugiem. Rotmistrz Willich wpadł z Słupska przeto w pociąg z szwadronem

huzarów, rozbroił straż dworcową „Grenzschutzu“ na ratuszu i komendanturze. Ogłoszono stan oblężenia, są sądy doraźne. Zuchy od „Grenzschutzu“ dali drapakę, ale część ich przyłapano. Wzięto ich w dwa ognie, bo z Gdańska zwała im się na kark — extracugiem zbójcka kompania z Hagelsbergu, zabrawszy ze sobą artylerję i armaty.

Ma ona tam tymczasem pozostać. Biedni Niemiaszkowie w Gdańsku. Drżą teraz, bo już ruszą owe legendowe 50 000 Polaków od Pucka do Kościerzyny na Gdańsk?

Kto teraz będzie strzegł miechy z mąką z Ameryki dla Polski? A teraz wykirowali kompanję z Hagelsbergu na stróża kozła w lęborskim ogrodzie. Biedaczysko ta kompanja, biedne sztucendiki, wandervogle i jugendwery. Być na trzech weselach z jedną... gębą.

Patrzac tak sobie z boku na tę komedję bez pieniędzy, którą w Lęborku Niemcy pokazują, serdecznie się ubawić można, Niemcy mówią „Schadenfreude.“ Widać, że zapusty, bo nie jest to zabawa i okazja śmiać się do rozpuku? Niemcy sprowadzili Niemców. Na kogo? Na Polaków. A tu Polacy ani rusz i grzeją się przy piecu. I stróżował „Grenzschutz“ miasto Lębork, a tak dzielnie, aż stróża na stróża przyzwać musiel. extracugiem. Pewnie tam w Lęborku teraz kozłowi „Grenzschutzowi“ coś różki obetną, by dał spokój ogrodowi. My tam nie będziemy przeszkadza!i, niech Niemcy nawzajem się strzegą i po łbach się walą. Poznają się oni coraz lepiej na woni kwiatuszka „Grenzschutzu“, który wypielegnowali. Już zatykają nory. Gdzie druga będzie komedja. Wszak są zapusty.

Żołdak „Heimatschucu“ strzela do wizerunku Chrystusa Pana.

„Głos Lubawski“ pisze, że pewien żołdak stojący na odwachu przy drodze do Byszwa!du, strzelił w poniedziałek, 10-go lutego pomiędzy 1-szą a 2-go po południu do wizerunku Chrystusa na krzyżu. Kula przeszła przez figurę oraz drzewo. Potem jeszcze kilkanaście strzałów puścił w powietrze.

W sprawie tej prezes lubawskiej powiatowej rady Ludowej ks. Proboszcz Majka udał się w środę zaraz do majora „Grenzschutzu“ p. Oldenburga, któremu przedstawił ten wandalizm żołdaka. Pan major przyrzekł zaraz się sprawą tą zająć i stawić tego żołdaka przed sąd wojenny.

Spodziewać się należy, że bluźniercę i prowokatora ludności polsko-katolickiej zasłużona kara nie minie. Co ci żołdacy z „Grenzschutzu“ sobie pozwalają, to już przechodzi wszelkie granice. Dziwi nas bardzo, że żołdakom wolno tak bez wszystkiego wystrzelać nabój bez zdania raportu. Przecież na zebraniu w Wejmarze narzekał hr. Brockdorff, że wydatki na armję i amunicję są dotąd tak wielkie, jakby się jeszcze wojna toczyła. Nie dziw, jeżeli żołnierze „Heimatschutzu“ przy każdej sposobności strzelają. Dotąd strzelali na ludzi, a teraz nawet już z Bogiem wojują. Brak po prostu słów na potępienie takiego postępku. O takim postępowaniu to naturalnie gazety niemieckie milczą a za to przyłapują sposobności wyzywać na Polaków. Dość, że u Polaków widzą żdźb!o, a u siebie nie widzą belki.



(Ciąg dalszy.)

Ledwie się drzwi za nim zamknęły i piękna pani jeszcze stała w miejscu, w którym ją porzucił, gdy przebojem prawie wpadł Salviani do pokoju.

— Przepraszam pana — odezwała się surowo hrabina — ale ja nikogo nie przyjmuję.

— Przepraszam panią — odparł Włoch widocznie rozogniony — ale pani mnie przyjąć musisz! — Co to jest? — z dumą spytała hrabina.

— Ale pani się łatwo domyślisz... ja nie mogę tak pozostać, ja chcę coś wiedzieć!

— Cóż pan chcesz wiedzieć?

— Ja panią kocham! — zawołał z ruchem prawdziwie teatralnym, i padając na jedno kolano, widocznie z przypomnieniem sceny, którą w jakiejś odgrywał operze... ja porzuciłem ojczyznę, kontrakt z dyrekcją, nadzieję zamówienia do Paryża... wszystkich, i wszystko i przywlokłem się tu.

— Alem ja pana nie wzywał!

— Oczy twoje mówiły mi, pani...

— Trzeba się było spytać ust o wytłumacze-

Ludność polska ma być jeszcze tedy uprzejma wobec takich ludzi, co nasze najświętsze i najwyższe uczucia zbezczeszczają. Takich ludzi, co już z Bogiem zaczynają wojować i w taki okropny sposób znieważają wizerunek Chrystusa, nie możemy tu ścierpieć.

Zbawienie kościoła katolickiego.

Rzecz niesłychana, a jednak prawdziwa! Ci, co z kazalnicy i słuchalnicy czynią powolne narzędzie polityki, zamykają oczy na wszystko, co po ich myśli.

Inaczej nie ośmieliliby się centrowcy olsztyńscy rozrzucać swych odezw podczas nabożeństwa w kościołach tamtejszych.

Działo się w niedzielę, dnia 23 lutego roku 1919 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Gdzież nie, jak w Olsztynie!

Zamilkły organy... Księża rozdzielają Komunię św. Wtem niecierpliwi agitatorzy rozdzielają w świątyni i na chórze kartki ulotne w lichy polszczyźnie, jako i niemieckie.

Przybili te paszkwile także na wrotach kościelnych, gdzie je lud oburzony po!dzierał i podeptał — jako szatański posiew nienawiści, niegodny miejsca poświęconego.

Podobnież Marcin Luter, niemiecki mnich zbuntowany, przed wiekami przytwierdził u wrot kościelnych swe urągające prawdzie paszkwile.

Z spaczonych pogańskim nacjonalizmem katolicyzmu niemieckiego do kościoła narodowego w Prusach i luteranizmu — skok nie daleki.

Oto treść rozdawanych w kościele pism ulotnych:

Obywatele i obywatelki olsztyńskie!

Na wybory do rady miejskiej stara się tak zwana „lista polska“ głosy zwabić i pozyskać. Nie dajcie się zba!amucić! Kandydatom na owej liście stojącym nie chodzi o Wasze powołanie, lecz o ich cele wielko-polskie. Chcą Was przeszechrować socjalistom warszawskim.

To jest prawda! Zobaczcież sobie pierwszego kandydata! Jest to p. Stanisław Nowakowski, ten sam, który zawarł potajemnie przymierze z socjalistami — ten sam, który nazywa socjalistów swoimi braćmi — ten sam, któremu rada wykonawcza pismem urzędowym doświadczyła, że on i jego koledzy są socjalistami — ten sam, który w piśmie do niższego komisariatu polskiego w Gdańsku o tem mówi, że religii, wiary katolickiej, tu na Warmji używa tylko jako płaszcza, aby Was złapać w sieć wielko-polskie, — ten sam, który w „Gazecie Olsztyńskiej“ Sakramentu pokuty św. używa, a by kapłanów katolickich wystawić na pogardę.

Tej liście polskiej, na której pierwszym miejscu stoi taki człowiek, nie może i nie powinien żaden katolicki mężczyzna, żadna katolicka (czytaj centrowa) kobieta ani dziewczyna głosu swego oddać.

Dla Was tylko jest jedyna partja, na której liście stoją Wasi koledzy robotnicy, Wasi przyjaciele, partja, która zawsze (?) i wszędzie (?) Wasze prawo co do mowy ojczystej broniła i nadal bronić będzie, chrześcijańska partja ludowa.

Tyle jest słów szatańskiego posiewu nienawiści w kościele katolickim, wbrew słowom Zbawiciela: „Mi!ujcie nieprzyjaci!o! waszych!“

„Gazeta Olsztyńska.“

nie oczów mowy, której pan nie rozumiesz — ruszając ramionami odezwała się zimno hrabina — podobał mi się śpiew pana, lubi!am jego towarzysztwo, ale mu nie da!am prawa do żadnych przesadnych nadziei!

Salviani wstał z posadzki rozogniony gniewem...

— Więc chcesz — rzekł — żebym sobie życie odebrał?!

Bulska rozśmia!a się, tak jej złego aktora przypomniał.

— Pan mnie nie znasz... to żadnego na mnie nie robi wrażenia, po!ałuję, że świat mieć będzie mniej jednego tenora... ale...

— Ale, ja panią kocham, chcę jej życie poświęcić!

— Aleś pan oszalał — cofając się zawo!ała Bulska — proszę mi scen nie robić, bo będę musiała ludzi moich zawo!ać...

Włoch na te słowa zbladł straszliwie, z!ółk!ł, usta mu się zatrzęsły, i hrabina pomiarkowała, że ten gwałtowny temperament grozić jej może niebezpieczeństwem, bo zdawało się, że wściekle chciał się rzucić na nią...

Salviani miał szty!et, po który sięgnął machinalnie, czy na swoją pierś chcąc nim cios wymierzyć, czy zagrozić hrabinie, gdy ona zręcznie pociągnę!a za taśmę dzwonka wiszącą u komina, i kamerdyner wpadł do pokoju.

Na widok niespodzianego świadka, śpiewak wziął za kapelus, obawiając się by go za drzwi nie wyrzucono, i żywo wysunął się z pokojów.

— Uwagaś Mielecki — odezwała się hrabina — nie przyjmować go więcej.

Przegląd polityczny.

Zawieszenie broni Niemców z Polską.

Z wiarogodnych źródeł dowiadujemy się, iż między Polską a Niemcami zawarto zawieszenie broni. Linję działową tworzą stanowiska przez wojska niemieckie zajęte.

Bitwy Polaków z Bolszewikami.

Według doniesień polskiego oficera administracyjnego z Grodna zajął polski oddział Dąbrowskiego Słonin. Z opowiadań mieszkańców wynika, iż bolszewicy 25-go lutego zostali przez Polaków pobici. Na zachód od Pirschale i na wschód od Schründen potyczki patrolek.

Wyrok śmierci dla Niemców.

Około 130 miliardów marek odszkodowania wojennego. Z Paryża dowiadujemy się, iż komisja zajmująca się ustaleniem odszkodowania wojennego w Paryżu pracę swą zakończyła. Rzecznicy uznali konieczność zap!acenia 25 do 50 miliardów dolarów. Liczba ostateczna wynosi!aby około 30 miliardów dolarów. 5 miliardów mają być natychmiast zap!acone. Reszta podzielona zostanie na dłuższe lata i oprocentowana przez państwa centralne.

Z Paryża donoszą, iż Francja nie zamierza żadnych przywłaszczeń. Pewnem jest jednakże, że obsadzenie kraju niemieckiego przez wojska sprzymierzone przez lata trwać będzie i to jako zakład na placenie Niemcom na!ożonych odszkodowań, które rocznie placone być mają.

Ponieważ Niemcy takich sum placić nie są w stanie, więc znaczy!oby to obsadzenie niemieckiego kraju na czas nieprzewidziany.

Stan zdrowia Clemenceau'a.

Prezydent ministrów Clemenceau po raz pierwszy opuścił mieszkanie. Liczny tłum powitał go przed domem radośnie. Boucharodon przyjął w piątek zeznanie Clemenceau'a. Prezydent ministrów mniema, iż otrzymał i drugą kulę, gdyż odczuwał mocny a nader dotkliwy ból w okolicy nerek. Napastnika zauważył dopiero później.

Prawdopodobny koniec konferencji pokojowej.

Według pism szwajcarskich oświadczył prezydent Wilson, iż 15 marca przybędzie do Europy, a w czerwcu do Ameryki powróci. Z tego wnioskować można, że konferencja pokojowa do tego czasu ukończona będzie.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ na niedzielę, 2 marca:

Symplicjusza Papieża.

Słońca wschód o g. 6 49, zach. o g. 5 37.

Księżycy wschód o g. 6 18, zach. o g. 67.

Gdańsk. Przekształcenie wydziału wykonawczego chciano, jak wiadomo, uchwalić na konferencji rad robotniczych Prus Zachodnich w dniu 2-go marca. Na nowy wczoraj ogłoszony telegram ministra Noskego z dnia 25 b. m. uważa wydział wykonawczy to przekształcenie jako sprawę, która załatwi się między rządem a wydziałem wykonawczym. W każdym razie nie przyjmie się do wydziału członków z obozu obywatelskiego. Ponieważ przez ów telegram Noskego stan rzeczy zupełnie inaczej wygląda, dlatego odmówiono posiedzenie wielkiej rady żołnierzy Gdańska, które mia!o odbyć się w czwartek wie-

— Rozumiem pani, nigdy?

— Nigdy...

Kamerdyner poszedł w ślad za Włochem, a ona rzuci!a się na kanapę. Scena ta nie byłaby tak bardzo przeję!a, bo tych rozpaczliwych napatrzy!a się dosyć w życiu, ale połączone z wiadomością o mężu, ciągnąc za sobą nowego nieprzyjaciela i nowe potwarze zapewne, grozi!a hrabinie kto wie jakimi nieprzyjemnościami. Włoch był zdolny stać na ulicy i robić jej przykrość, pan Bulski mógł go sobie wziąć w pomoc, trzeba było temu pogodzić.

— Al! to szkaradne! to nieznosno życie takie! — zawo!ała zniecierpliwiona... — i myśl nowa przedstawi!a jej ciszę Borowej i szczęście tamtejsze. Hrabina westchnę!a.

Nie dumaj!a jednak długo, bo Włoch ten ją przestraszał. Musiała znowu posłać po jedynego teraz obrońcę swojego Dahlberga.

— Mielecki — zawo!ała do wchodzącego kamerdynera — idź mi poszukaj hrabiego, który zapomniał tu papierów. Mam mu jeszcze coś powiedzieć, niech się na chwilę pofatyguje do mnie. Znajdziesz go jeśli nie w domu, to w resursie...

Szczęściem powóz hrabiego sta! gdzieś w ulicy i Mielecki w pół godziny go przyprowadził.

— Wystaw sobie — wybiegając z uśmiechem — zawo!ała Dorota... — mia!am Scenę z Salvianim... oszalał! wyobrazi! sobie że go kochać powinna, że dla mnie tu przyjechał, chciał się tu zabijać! Warjat, powiadam ci... Boję się, żeby wyprowadzony z mojego domu, nie chciał się razem z Bulskim mści! na mnie. Nie będę mog!a wyjechać na ulicę. Zrób z nim hrabio co chcesz.

[illegible]

Z dniem 1 marca rozpoczynam

KURS

dla osób chcących się

gruntownie wyuczyć języka polskiego.

B. Polomska, nauczycielka egzam.

Hol. g. 29 III

Beitritt Viehverkäufe

Unsere Anordnung vom 31. Dezember 1918 wird zu Unrecht dahin ausgelegt, dass durch sie alle Einschränkungen aufgehoben seien, also der Handel mit Vieh wieder völlig frei ist. Dies trifft nicht zu. Die zur Zeit gültigen Bestimmungen sind nachstehend kurz zusammengefasst.

I. Schlachtvieh.

Schlachtvieh jeder Art (Rinder einschliesslich Büffel, Kälber, Schafe und Schweine) darf nur an die mit einer Ausweiskarte des Westpreussischen Viehhandelsverbandes versehenen Personen oder Stellen (Genossenschaften usw.) verkauft und von solchen Personen oder Stellen gekauft werden. Die Käufer sind verpflichtet, über jeden Schlachtviehankauf eine — auch vom Verkäufer mit unterzeichnete Ankaufoanzeige dem Viehhandelsverband zu erstatten und dem Verkäufer einen Durchschlag dieser Ankaufoanzeige auszuhändigen. Damit kann der Verkäufer auch dem Kommunalverband gegenüber nachweisen, wieweit er seiner Verpflichtung zur Ablieferung von Schlachtvieh nachgekommen ist. Wer nicht freiwillig die durch den Kommunalverband umgelegten Mengen abgeliefert, hat Enteignung der Tiere zu gewärtigen.

II. Zucht- und Nutzvieh.

1.) Der Handel mit Zucht- und Nutzvieh ist nur den mit einer Ausweiskarte des Westpreussischen Viehhandelsverbandes versehenen Händlern oder Genossenschaften gestattet.

a.) Soweit es sich um Ankäufe von Rindern einschl. Büffeln, Kälbern und Schweinen, letztere im Stückgewicht bis 25 kg handelt, ist jeder Verkauf an Besitzer innerhalb des Kreises durch den Leiter des Kommunalverbandes (in Landkreisen durch den Landrat, in Stadtkreisen durch den Magistrat) zu genehmigen.

b.) Soweit innerhalb des Kreises ein Versand mit der Bahn in Frage kommt, ist die Genehmigung der Provinzialfleischstelle für die Provinz Westpreussen nachzusuchen.

c.) Beim Verkauf an Abnehmer in anderen Kreisen oder anderen Provinzen sowie beim Verkauf von Schafvieh jeder Art sowie Schweinen im Stückgewicht über 25 kg ist stets die Genehmigung der Provinzialfleischstelle für die Provinz Westpreussen nachzusuchen.

d.) Ueber sämtliche Ankäufe hat der Käufer Abschrift einer auch vom Verkäufer unterzeichneten Ankaufoanzeige, die sofort nach dem Kaufabschluss dem Verkäufer Abschrift dem für den Kreis zuständigen Vertrauensmann auszuhändigen ist, zu übergeben, damit der Viehhalter dem Kommunalverband jederzeit die Veränderungen in seinem Viehbestand nachweisen kann.

2.) Auch der nicht gewerbsmässige Ankauf von Zucht- und Nutzvieh seitens des Landwirts oder Mästers für den eigenen Bedarf unterliegt

a.) der Genehmigungspflicht des Leiters des Kommunalverbandes (in Landkreisen des Landrats, in Stadtkreisen des Magistrats) wenn es sich um Verkäufe von Rindern einschl. Büffeln, Kälbern, Schafen und Schweinen, letztere im Stückgewicht bis 25 kg handelt und die Tiere innerhalb des Kreises, in dem sie angekauft sind, verbleiben und sofern kein Bahnversand in Frage kommt.

b.) Der Genehmigung der Provinzialfleischstelle für die Provinz Westpreussen, sofern ein Bahnversand in Frage kommt oder die Tiere in einen anderen Kreis ausgeführt werden sollen.

c.) Der Verkauf von Schafvieh jeder Art sowie von Schweinen im Stückgewicht über 25 kg unterliegt in allen Fällen der Genehmigung der Provinzialfleischstelle.

Die Schlachtviehanlieferungen sind in den letzten Wochen sehr zurückgegangen. Es konnte infolge geringer Anlieferungen in einzelnen Städten der Provinz die den Versorgungsberechtigten zustehende Wochenmenge nicht voll geliefert werden.

Wir fordern alle Tierhalter auf, jedes irgend entbehrliche Schlachtvieh dem Ankäufern des Westpreussischen Viehhandelsverbandes zu verkaufen, damit die Fleischversorgung der Bevölkerung nicht stockt.

Danzig, den 15. Februar 1919.

Provinzial-Fleischstelle
für die Provinz Westpreussen.